

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 1
(1840)
2017

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • STYCZEŃ • CENA 2 ZŁ



POWRÓT DO RUIN



17 stycznia 1945 r. w południe na ulicach warszawskiej Pragi kilkunastoletni chłopcy krzykali: „Warszawa wolna!”. Rozdawali dodatek nadzwyczajny „Życia Warszawy”. Mieszkańcy czytali w nim: „W środę dnia 17 stycznia o godz. 10 Armia Czerwona i Wojsko Polskie wkroczyły od północy i południa do Warszawy”.

Fotografie miasta ze stycznia 1945 r. to obrazy śmierci. Nie oglądamy pożarów, eksplozji czy scen walki, lecz widzimy wszechogarniającą pustkę. Bezmiar ruin przykryty białą warstwą śniegu i żadnych oznak życia. W gruzach, piwnicach, na ulicach można się było natknąć na zamrożone szczątki ludzkie.

NASZA OKŁADKA

Dziewica i Dzieciątko w uścisku – mai. Sassoferrato (Giovanni Battista Salvi, 1609–1685), urodzony we Włoszech. Obraz znajduje się w National Gallery, Londyn. Jest to najbardziej znany wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus, być może namalowany w roku śmierci Sassoferrato. Artysta przedstawił młodzieńką Najświętszą Pannę w szatach, których kolory uważał za stosowne dla Maryi – biele, róże i nasycone błękity. Widzimy też w świetle arkady postać św. Józefa, któremu dano przywilej obecności w tak radosnym momencie czułości Matki ze swym Dzieciątkiem.

Janina Broniewska (pisarka, żona poety) tak pisała: „Jadę wzdłuż do cna wypalonych domów. Piękna. Wilcza. U wylotu bocznic zwały gruzów na parę metrów. Dalej perspektywy ruin, ruin, ruin. Na środku jezdni zwał gruzów. Wymijamy go łukiem. Przyjaciele-warszawianie! Zrozumcie! Nie ma nic. Nie ma nic. Nie ma tu Waszej matki, nie ma żadnego dozorca. Tu jest cmentarzysko. Tu jest śmierć. To nie Marszałkowska, Wspólna, Nowogrodzka. To jest najstraszniejszy sen”.

Do takiego miasta zaczęli wracać warszawiaczy. Na dziecięcych wózkach wieźli resztki swoich rzeczy, byli biednie ubrani – w stare

płaszcze przewiązane sznurkami. Zajmowali niespalone mieszkania, do których często dostać się można było tylko po drabinie. Niektórzy urządzali się w piwnicach i suterenach. Mieszkań możliwych do przystosowania, aby zamieszkać niewielkim kosztem, było mało i były na wagę złota. Zdarzało się, że ludzie mieszkali na drugim piętrze w domu bez klatki schodowej i oknach bez szyb (patrz: fot.). Ale to był drobiazg. Z kawałków desek zbijali drabiny. Nie było prądu, gazu, nie działały wodociągi, funkcje zburzonych mostów pełniły dwie tymczasowe przeprawy, komunikację publiczną zapewniały furmanki,



ciężarówka, riksze i dorożki. Warunki sanitarne uragały wszelkim standardom. Nie było mydła, wanien, balii, pryszniców, nie działała kanalizacja. „Życie polega na rezygnacji z elementarnych wymagań kultury i higieny” – zanotowała pisarka Maria Dąbrowska.

Każdy z powracających chciał jak najszybciej dotrzeć do swojego domu, żeby sprawdzić, co ocalało z dorobku. Najczęściej była to sterca cegieł, śmieci, podartych firanek, połamanych mebli i latających wokół papierów. Szczęściarze, których domy oparły się miotaczom płomieni i minom, wracali do splądrowanych przez szabrowników mieszkań. Ci, którzy swoje zastali w pełnej ruinie, odchodzili. Tylko jak odnaleźć najbliższych – w gazetach nie było jeszcze działów ogłoszeń. Ludzie brali kawałek kartki, ołówki i pisali, gdzie się zatrzymali. Potem zwijali świstek i wciskali między cegły ściany domu, w którym kiedyś mieszkali. Albo pisali kredą, bezpośrednio na murze. To w Warszawie pierwszej połowy 1945 r. najpewniejsze źródło informacji. A. Pstrokoński wspomina:

„Kiedy okazało się, że nasza kamienica przy Chopina jest zburzona, zanoceowaliśmy z mamą, babcią i moim młodszym bratem w bramie. Tylko ona ocalała z całego domu. Rano zauważyliśmy wszędzie poutykane kartki. To szukali się sąsiedzi. A mama z babcią w wielki płacz. Jak znaleźć tatę w tym zrujnowanym mieście? Chodziliśmy, czytaliśmy wszystkie ogłoszenia, wyjmowaliśmy kartki spomiędzy cegieł. I nic, listu od ojca nie było. Mama z babcią uzgodniły więc, że musimy przedostać się na Pragę po zamrażniętej Wiśle, tam mieliśmy rodzinę. Babcia zrozpaczona kręciła się po tym śniegu i nagle zobaczyła kartkę: „Mieszkam Aleje Jerozolimskie 85. Jak będziecie, przychodźcie. Edek”. List od ojca! Moja matka przez całe życie potem wspominała, że tak gnała do ojca z tą kartką w dłoni, że sam Zatopek by jej nie dogonił!”.

(cytaty pochodzą z książki M. Grzebałkowskiej „1945. Wojna i pokój”).

Święto Trzech Króli

«Pójdą narody do Twojego światła, królowie do blasku Twojego wschodu (...) zaofiarują złoto i kadzidło, nucąc radośnie hymny na cześć Pana» (Iz 60, 3, 6).



Pokłon Trzech Króli

6 stycznia, jak co roku obchodzimy uroczystość Objawienia Pańskiego, zwaną też Świętem Trzech Króli. To jedno z pierwszych świąt, które w swojej historii ustanowił Kościół. Na Wschodzie pierwsze jego ślady spotykamy już w III w., a na Zachodzie pod koniec IV w. Oficjalna nazwa święta brzmi Epifania (gr.), co oznacza zjawienie się, ukazanie się Boga w ludzkiej postaci.

Podstawą tego święta jest opisywany w Ewangelii św. Mateusza „pokłon mędrców ze Wschodu” złożony Dzieciątku Jezus. Prowadzeni przez tajemniczą gwiazdę Mędrcy przybywają do Jerozolimy, i w Betlejem szukają nowo narodzonego króla żydowskiego: „Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon”. W owych czasach na twarz padano tylko przed władcami albo w świątyni przed bóstwami. Magowie byli więc przekonani, że Dziecię jest przyszłym królem Izraela i zapowiadany przez żydowskich proroków Mesjaszem. Publicznie dali wyraz swemu przekonaniu i otworzywszy swe skarby ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. Tak bogatą daninę, zwłaszcza złoto, składano jedynie potężnemu władcy – królowi. Kadzidło było ówczesnie w wielu krajach nieodłącznym atrybutem najwyższego kapłaństwa. Natomiast, równie cenna jak złoto, mirra była uważana za uniwersalny lek i środek balsamujący władców – była też symbolem cierpienia i nieśmiertelności.

Trzej Mędrcy symbolizują całą rodzinę ludzką, w tym również świat pogański, który oddaje hołd Wcielonemu Bogu. Dla podkreślenia uniwersalności zbawczej misji Chrystusa tradycja chrześcijańska wśród magów umieszcza ludzi różnych ras i kolorów skóry. Świadczy to o mocy Boga do jednoczenia wszystkich ludzi, bez względu na wyznanie i miejsce zamieszkania.

Z uroczystością Objawienia Pańskiego wiąże się zwyczaj święcenia kredy, kadzidła i wody. Jest to nawiązanie do darów, które Trzej Królowie – Kacper, Melchior i Baltazar złożyli Dzieciątku. Tradycją tego święta jest pisanie na drzwiach domu poświęconą kredą – na znak, że w naszym mieszkaniu przyjęliśmy Wcielonego Syna Bożego – trzech liter: K+M+B oraz cyfr nowego roku. **Litery to inicjały imion Mędrców, oznaczają też pierwsze litery łacińskiego zdania: *Christus Mansionem Benedicat* – (Niech) Chrystus mieszkanie błogosławi.**

W ikonografii od czasów wczesnochrześcijańskich Trzej Królowie są przedstawiani jako ludzie Wschodu w barwnych, częstokroć perskich szatach. W X wieku otrzymują korony. W święto Trzech Króli organizowane są kolorowe, uroczyste orszaki, które przechodzą przez ulice wielu miast Polski.

Pielgrzymka do św. Huberta w Strzyżewie

Do księdza plebana dać znać, dodał pan Sędzia – żeby jutro z rana Mszę miał w kaplicy leśnej; króciochna oferta za myśliwych, msza zwykła świętego Huberta.

W dniu 30 października 2016 r. o godz. 10³⁰, jak co roku, odprawiona została uroczysta Msza św. Hubertowska. Mszę św. w zabytkowym kościele pw. Matki Bożej Królowej Polski i św. bpa Huberta celebrował ks. proboszcz Julian Kopiński. Wzięli w niej udział myśliwi i sympatycy łowiectwa z Koła Łowieckiego nr 4 „Wielowieś”, z Wojskowego Koła Łowieckiego „Sokół” z Warszawy, z Ostrowa Wielkopolskiego i innych kół z okolicznych miejscowości południowej Wielkopolski, pracownicy Nadleśnictwa Taczanów z Kalisza, Przedborowa i Antonina wraz z rodzinami. Licznie reprezentowane były poczty sztandarowe z okolicznych kół łowieckich, a także sztandar z Wielkopolskiego Związku Hodowców Koni, też z naszej parafii, z Polskiego Związku Zrzeszeń Hodowców i Producentów Drobiu z Warszawy, delegacje z Krajowego Związku Hodowców Gęsi, delegacja Pszczelarzy z naszej okolicy oraz licznie zebrani parafianie i sympatycy naszej parafii.

We Mszy św. uczestniczyli, jak co roku, sygnaliści myśliwscy z Koła Łowieckiego nr 4 „Wielowieś” pod przewodnictwem kol. M. Maciuszczaka. Ołtarz przyozdabiały trofea łowieckie i piękne bukiety kwiatów. W czasie liturgii wokół ołtarza ustawiono sztandary. Homilię wygłosił ks. Proboszcz, w której nawiązał do praktyk łowieckich, pracy leśnika, do tradycji chrześcijańskich, które wpisują się w obchody corocznego święta. – „Jest to dzień, który bardzo mocno zakorzenił się w historii życia myśliwych, leśników, jeźdźców, ho-

Adam Mickiewicz: *Pan Tadeusz* dowców koni i pszczelarzy, którzy tak bardzo kochają przyrodę”. Wspomnił też o postaci św. Huberta i ciekawej historii odnalezienia w lesie monstrancji w dniu 3 listopada.

Ks. Proboszcz w swojej homilii połączył opis piękna przyrody naszego regionu z walorami przyrodniczymi tutejszych lasów, zasobnych w zwierzynę łowną. – „Chcemy odwołać się do zasady – nie ilość, ale jakość tego, co czynię, troska o innych – to przesłania, które powinny przyświecać nam wszystkim. Nie ja jestem panem przyrody, świata – nade mną jest Ktoś wyższy, Ktoś, kto kieruje naszymi krokami i myślami. Chciejmy wspólnie wypraszać błogosławieństwo dla nas i dla naszych bliskich. Niech łaska Boża prowadzi myśliwych, leśników i hodowców koni, drobiu, pszczelarzy i nas wszystkich przez nasz trud, przez nasze życie.”

Organizatorzy zadbali o uroczystą oprawę i wzniosły charakter Mszy św., która stała się wspaniałym duchowym przeżyciem dla wszystkich uczestników.

Uczestnicy uroczystej Mszy św. Hubertowskiej przed ołtarzem świątyni w Strzyżewie

Po Mszy św. ks. Proboszcz podziękował wszystkim obecnym za udział w tym ważnym wydarzeniu, przekazując słowa uznania pod adresem leśników, myśliwych, hodowców koni i drobiu oraz pszczelarzy. Zaprosił wszystkich do kultywowania tradycji i do modlitwy ku czci św. bpa Huberta i częstych spotkań w tym pięknym kościele w Strzyżewie. Ks. Proboszcz wspomniął o zaproszeniu przez Okręgową Radę Łowiecką oraz Zarząd Okręgowy PZŁ w Kaliszu na XIV Pielgrzymkę myśliwych Okręgu Kaliskiego do św. Józefa.

Po uroczystościach odbył się koncert charytatywny sygnałów myśliwskich dedykowany Marysi Seteckiej – naszej parafiance, która oczekuje na przeszczep płuc. Po swym występie grupa sygnalistów zebrała gromkie brawa.

Dziękujemy sygnalistom za przybliżenie nam znaczenia sygnałów podczas polowania i innych okolicznościowych spotkań myśliwych i leśników. Z okazji dnia św. Huberta serdeczne życzenia niech przyjmą wszyscy obecni i ich bliscy oraz ci, którym patronuje św. bp Hubert.

Niech Bóg i Bór Darzy



Historyczne, teologiczne i prawnokościelne podłoże powstania starokatolicyzmu

Dla bliższego zrozumienia i pełniejszego zgłębienia istoty starokatolicyzmu konieczne jest uprzednie nakreślenie kontekstu historycznego, w którym starokatolicyzm powstał, przy jednoczesnym uwzględnieniu czynników genetyczno-przyczynowych, co zresztą jest zgodne z postulatami badań naukowych nad wszelkimi zjawiskami historycznymi. Pominięcie tego właśnie aspektu sprawy – jak to czyniono w wielu publikacjach – i ocena starokatolicyzmu wyłącznie na podstawie wydarzeń I Soboru Watykańskiego, bez uwzględnienia tła ogólnokościelnego i społeczno-politycznego, jest upraszczaniem problemu.

Odnosi się to zarówno do publikacji pisanych z pozycji rzymskokatolickiej, jak i tych, które się ukazały w niektórych Kościołach należących do Unii Utrechckiej. Idzie o to, że większość pozycji rzymskokatolickich poświęconych starokatolicyzmowi jest bardziej obrachunkiem ze starokatolikami, niż obiektywnym wykładem przedmiotu. (...) Lukę tę w dużej mierze wypełnia praca rzymskokatolickiego działacza ekumenicznego i znawcy starokatolicyzmu ks. V. Conzemiusa: *Katholizismus ohne Rom. Die altkatholische Kirchengemeinschaft*, Zürich-Einsiedeln-Köln 1969, Benziger Verlag.

Toteż teologowie starokatolicy przedstawiając rys historyczny i doktrynę swego Kościoła, w opracowaniach wydanych na zachodzie Europy (...) sporo miejsca poświęcają tzw. prehistorii starokatolicyzmu. Na pierwszym miejscu należy wymienić pionierskie dzieło wieloletniego sekretarza MKBS i zwierzchnika Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii



Św. Willibrord (ok. 658 – 739), arcybp Fryzji, pierwszy rządcą Stolicy Utrechckiej

bpa U. Küry'ego: *Die altkatholische Kirche. Ihre Geschichte, ihre Lehre, ihr Anliegen (...)*.

Na ten temat trafnie wypowiada się ks. W. Küppers (1905-1980), czołowy teolog starokatolicki z Bonn. „Do prehistorii w szerszym znaczeniu – akcentuje ks. W. Küppers – należy zaliczyć sytuację Kościoła, zmienioną w sposób zasadniczy przez schizmę w 1054 roku (...). Ogół zaistniałych na tym tle ruchów w chrześcijaństwie łacińskim, poprzez średniowieczne sobory reformatorskie i walkę o reformy Kościoła na Soborze Trydenckim, aż po starokościelne aspekty gallikanizmu, józefinizmu i febronianizmu należy również do tej prehistorii”. W węższym znaczeniu do prehistorii starokatolicyzmu ks. W. Küppers zalicza dwa kierunki w potrydenckim katolicyzmie, w których jezuitska interpretacja średniowiecznego rozwoju (...) przeciwstawia się dążeniu do „odnowy Kościoła w duchu i życiu starego Kościoła: we Francji XVII w. walka jansenistów i pobożnych z Port Royai



Pomnik św. Willibrorda w Utrechcie

o augustyńską naukę o łasce i dążenia na początku XIX w. w Niemczech, Austrii i Szwajcarii do katolickiej odnowy po spustoszeniach rewolucji francuskiej i oświeceniu (...). Ks. W. Küppers ukazał niejako ramy obejmujące całą historię Kościoła czasów nowożytnych.

Pogląd ten podziela po części także współczesny rzymskokatolicki badacz starokatolicyzmu ks. V. Conzemius, widząc mocne uzasadnienie dla teologów starokatolickich w nawiązywaniu do prehistorii Kościoła starokatolickiego, „bowiem akcentowanie historycznej ciągłości winno być szczególną sprawą ruchu religijnego, który czuje się zobowiązany do uznawania bardziej czystych źródeł aniżeli wspólnota, od której on się oderwał”.

W. Kiereński – profesor byłej Kazańskiej Akademii Duchownej, autor gruntownej pracy na temat starokatolicyzmu podkreśla, że „ruch ten (starokatolicyzm – W. W.), będący tak znamienym zjawiskiem historycznym nie zrodził się w łonie Kościoła rzymskiego niespodziewanie i nagle, lecz dawno już został przygotowany przez historię i ma swoje podłoże historyczne, ukształtowane na długo przedtem (...)”. (cdn.)

Samotny, Panie, przed Tobą

Chrześcijanie dużo wymagają od kapłana. i mają rację. Powinni jednak wiedzieć, że nie jest łatwo być księdzem, bo chociaż całkowicie ofiarował się on w szlachetnym porywie młodości, pozostaje człowiekiem, a człowiek co dzień w nim próbuje odebrać to, co dał. Nieustanna walka o to, żeby być do całkowitego rozporządzenia Chrystusa i bliźnich.

Kapłan nie potrzebuje ani komplementów, ani kłopotliwych podarunków; potrzeba mu tego, żeby powierzeni mu chrześcijanie dowiedli przez coraz większą miłość dla swych braci, że nie na próżno poświęcił im swe życie. Ale ponieważ jest człowiekiem, może czasem czuć potrzebę delikatnego odruchu bezinteresownej przyjaźni.

Otom ja, Panie. Oto moje ciało, moje serce, moja dusza.

Uczyn mnie tak wielkim, bym mógł ogarnąć świat,

tak silnym, bym mógł go dźwignąć, tak czystym, bym mógł go objąć, bez chęci zatrzymania go przy sobie.

Uczyn mnie miejscem nie spotkania, lecz przejścia.

Droga, która nie zatrzymuje na sobie, bo nie ma na niej nic człowieka,

co by nie wiodło ku Tobie.

Jezus rzekł do nich: „Pójdźcie za Mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi” (Mk 1, 17).

*

Nie wyście Mnie wybrali, lecz Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go prosicie w Imię Moje (J 15,16).



Karta pocztowa z 1905 r.

*

Tego wieczoru, Panie, gdy wszystko milczy i gdy w moim sercu czuję bolesne kłótnie samotności,

Gdy ludzie zderzają mi duszę, a ja czuję się niezdolnym do nasycenia ich,

Gdy cały świat ciąży mi na barkach swym ciężarem nędzy i grzechu,

Powtarzam Ci moje „tak” nie w wybuchu radości,

Ale wolno, świadomie, pokornie,

Samotny, Panie, przed Tobą, w ukojeniu wieczoru.

(Rozważania, 1983 r.)

Boże, sprawco wszelkiego uświęcenia, od którego pochodzi każde poświęcenie i wszelkie błogosławieństwo, zlej o Panie, na te służby Twoje, które na szczytny urząd kapłaństwa poświęcamy, dar Twojego błogosławieństwa, aby powagą w uczynkach i surowością życia sprawowali się jak starsi i byli ugruntowani w tych naukach, których udzielił Paweł św. Tytusowi i Tymoteuszowi. Niechaj Zakon Twój dniem i nocą rozważają, niechaj wierzą w to, co tam wyczytają, niech uczą tego, w co sami uwierzyli i niech postępują podług tego, co nauczają. Niechaj na sobie samych okazują sprawiedliwość, stałość, miłosierdzie, męstwo i wszystkie inne cnoty, niechaj przykładem swoim je zalecają, niechaj do pełnienia ich zachęcają, a łaskę powołania swego zachowują bez zmiany i skazy. Chleb i wino niechaj przemieniają za Twoim świętym błogosławieństwem w Ciało i Krew Syna Twego, na pożytek ludu. Przez miłość, nie dającą się naruszyć, niech wyrastają na mężów doskonałych, w miarę wieku niech dojdą do doskonałości Chrystusowej, a w dniu sprawiedliwego sądu Bożego, niechaj zmartwychwstaną z sumieniem czystym, z wiarą prawdziwą, pełni Ducha Św. Przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności tegoż Ducha Św., Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlitwa podczas święceń kapłańskich (Rytuał Kościoła Polskokatolickiego)

Pocztówka świąteczna „Trzej Królowie” z XX-lecia międzywojennego



W niedzielę, 8 stycznia obchodzimy święto Chrztu Pańskiego, jedno z ważniejszych wydarzeń przełomowych chrześcijaństwa

Święta rzeka Jordan

Jezus Chrystus około trzydziestego roku życia przyjął chrzest z rąk Jana Chrzciciela nad brzegiem świętej rzeki Jordan. Rzeka ta w tradycji chrześcijańskiej ma miejsce niezwykle ważne. W biblijnych czasach nie odgrywała większego znaczenia z punktu ekonomicznego. Miała natomiast znaczenie kultowe i symboliczne. Stanowiła granicę Ziemi Obiecanej, której nie wolno było przekroczyć Mojżeszowi. To główna rzeka starożytnego Izraela, najczęściej wspomniana w Piśmie Św. Swój początek bierze z trzech źródeł w Libanie. Jedno z jej źródeł wytryska w Baniias u podnóża wapiennej skały. Kolejne źródło Jordanu wypływa wśród ośnieżonego szczytu góry Hermon. Te małe strumyki łączą się w rzekę Jordan, która wije się po 320 km. przepięknymi, malowniczymi zakolami. Jej brzegi porośnięte są tamaryszkiem, szuwarami, małymi drzewkami eukaliptusowymi, oleandrami, jabłkami Sodomy, niepokalankiem popolitym.

Od początku chrześcijaństwa nad rzekę Jordan udawały się pielgrzymki, by zobaczyć miejsce, „gdzie Pan przez swój chrzest ochrzcił fale, które były nieczyste z powodu potopu i wyniszczenia całego rodzaju ludzkiego”. To w wody tej rzeki Jezus wszedł razem z Janem Chrzcicielem, podczas gdy z otwartych niebios Gołębica zstępowała na Umiłowanego Syna Bożego. Chrzest Jezusa opisali wszyscy Ewangelisti, lecz nie określili dokładnego miejsca. Chrześcijańskie tradycje różnią się co do



Rzeka Jordan, miejsce chrztu Pana Jezusa

miejsca chrztu Jezusa. Według wielu specjalistów to prawdziwe znajduje się we wschodniej stronie rzeki, obecnie na terenie Jordanii.

Potwierdzałyby to odkrycia ostatnich lat w archeologii chrześcijańskiej Bliskiego Wschodu. Zupełnie niedaleko Wzgórza Eliasza, nad samym brzegiem Jordanu, archeolodzy odkryli ruiny bizantyjskiego klasztoru z kościołem, który był wybudowany w czasach Anastazjusza (491-518 po Chr.). Wydaje się, że są to ruiny Betabary. Kościół uchodził za najbardziej monumentalną budowlę poświęconą Janowi Chrzcicielowi na wschodnim brzegu Jordanu. Właśnie to miejsce, teren wokół szerokiego zakola rzeki Jordan, naprzeciwko Jerycha, uważane jest za prawdopodobne miejsce chrztu Jezusa. Przez wieki jedna z tradycji żywych wśród chrześcijan ukazywała to miejsce ja-

ko „chrzcielnicę” dla Jezusa. Znacznym przyczynkiem do rozwoju tej hipotezy były odkrycia z 1996 r. Przedmioty znalezione w czasie wykopalisk, a wśród nich ceramika i monety potwierdziły, że teren był zamieszkały w czasach Chrystusa i Jana Chrzciciela. Miejsce to określa się jako „Betanię za Jordanem”.

Miejsce chrztu Pana Jezusa nad rzeką Jordan ma dla chrześcijan wymiar wyjątkowy. Dlatego też Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO) 2. lutego ub. roku wpisała je na Listę Światowego Dziedzictwa. W okolicznościowym przemówieniu podkreślono, że jest to miejsce szczególne, bo „wciąż rozbrzmiewa tam głos Chrystusa”. Zaznaczono, że jego wyjątkowość uznały już księgi Ewangelii dwa tysiące lat temu i potwierdzają to trwające nieustannie pielgrzymki.

Siano, żłóbek, Maryja i św. Józef pochyleni nad małym Dzieciątkiem. Dookoła zwierzęta, pasterze i Trzej Królowie – tak wyglądają szopki, które co roku w okresie Bożego Narodzenia zdobią wszystkie kościoły. Często zachwycają pomysłowością lub przeciwnie, biją prostotą i ubóstwem. Skąd wzięła się tradycja betlejemskiego żłóbka?

Szopka ma już 800 lat

Za twórcę szopki uznawany jest św. Franciszek z Asyżu. W znajdującej się na wysokości 750 m n.p.m. włoskiej miejscowości Greccio mieścił się klasztor franciszkański. Miejsce pod jego budowę zostało подарowane Franciszkowi przez szlachcica Jana Wetlinę. To tam w 1223 r., w pobliskiej grocie Święty wystawił razem z okolicznymi mieszkańcami inscenizację wydarzeń związanych z narodzinami Jezusa. Franciszek pragnął w ten sposób przybliżyć prostym ludziom tajemnicę zbawienia. Grotę wypełniono sianem. Bracia złożyli na nim wyrzeźbioną w drzewie figurkę Jezusa, a obok niego ustawili żywego wołu i osła. W postaci Świętej Rodziny wcielili się mieszkańcy Greccio. Odegrali oni na żywo scenę narodzenia. Tomasz Celano, pierwszy biograf Świętego, pisał:

„Nadszedł dzień radości, dzień wesela. Z wielu miejsc zostali wezwani bracia. Mężowie i niewiasty owej ziemi z radością przygotowywali, wedle możliwości, świece i pochodnie dla oświetlenia nocy, która błyszczącą gwiazdą oświetliła wszystkie dni i lata. Przybył wreszcie Święty Boży, a znalazłszy wszystko przygotowane, ucieszył się. Przygotowano żłób, kładąc w nim siano, a do groty wprowadzono wołu i osła. Prosto otoczona jest czcią, wywyższone zostaje ubóstwo, zalecona wszystkim pokora, a Greccio staje się jakby nowym Betlejem.”

Dalej możemy przeczytać, że była to radosna noc, a po lesie niesły się śpiewy ludzi. Uroczystą mszę odprawił oczywiście Franciszek, a wydarzenie nazwano nowym misterium. Tak narodziły się jasełka, czyli przedsta-



Szopki bożonarodzeniowe biorące udział w Konkursie Szopek Krakowskich. Rynek Główny w Krakowie

wienia, pokazujące narodzenie Jezusa oraz tradycja budowania szopki bożonarodzeniowej ze stajenką. Gdy w 1225 r. zmarł św. Franciszek, jego zakon kontynuował zwyczaj budowania szopek. Okazało się, że ten prosty sposób prezentowania treści ewangelicznych w szczególny sposób trafia do wiernych.

Poprzez zakony franciszkańskie, a także dominikańskie i zakon klarysek misteria rozposzechniły się w całej Europie. Do Polski dotarły prawdopodobnie pod koniec XIII w. za sprawą zakonu franciszkanów, który w tym czasie osiedlił się w Polsce. Najstarszymi śladami tej tradycji w naszym kraju są jasełkowe figury Matki Boskiej i św. Józefa, pochodzące z wieku XIV. Z czasem szopka coraz bardziej się „aktualizowała”. Coraz częściej przy żłóbku Świętej Rodziny towarzyszyli przedstawiciele danego narodu – chłopci, mieszczanie, rzemieślnicy, górale. Do dzisiaj szopki cieszą się dużą

popularnością. Stawiane są niemal we wszystkich świątyniach. W wielu organizowana jest tzw. żywa szopka. Do stajenki wprowadzane są prawdziwe zwierzęta, a aktorzy odgrywają rolę Maryi, św. Józefa i pasterzy. Ruchome lub statyczne, z sianem, z prawdziwymi zwierzętami lub z ich figurkami – najważniejsze jednak

pozostaje niezmiennie przesłanie sprzed ponad dwóch tysięcy lat, że w ubogiej szopie przyszedł na świat Syn Boga.

Wśród wielu tradycji polskich szopek, zjawiskiem wyjątkowym w skali światowej jest szopka krakowska, znana i ceniona już od XIX wieku. Nigdzie indziej nie powstają tak niezwykle budowle upamiętniające narodzenie Chrystusa. W swojej architekturze i zdobnictwie szopki krakowskie nawiązują do monumentalnych, głównie gotyckich budowli starego Krakowa. Znajdziemy w nich Wawel z katedrą i ze złotą kopułą nad Kaplicą Zygmuntowską, mury obronne, Kościół Mariacki, attyki Sukiennic oraz fasady staromiejskich budynków, a także górali czy papieża św. Jana Pawła II. Szopki, ustawione wokół pomnika Adama Mickiewicza na Rynku Głównym w Krakowie, biorą udział w corocznym Konkursie Szopek Krakowskich, podczas którego wybiera się najciekawszą budowlę.

Stefan Starzyński – twórca nowej Warszawy

Prezydent Stefan Starzyński (1893-1939) jest symbolem wizjonera kształtu architektonicznego Warszawy. Na pomniku na Placu Bankowym został przedstawiony jako strateg. Z narzędziem pracy stratega – mapą i w geście stratega – wskazując cel strategiczny. W 1934 r. został mianowany komisarycznym prezydentem Warszawy. Podczas swej pierwszej konferencji prasowej po nominacji Stefan Starzyński mówił niewiele, obiecywał jeszcze mniej. Zapowiedział wielkie oszczędności, mówił o pianach rozwoju stolicy: skanalizowaniu miasta, tanim budownictwie, nowych ulicach i arteriach.

To dzięki jego uporowi zakończono w Warszawie budowę Muzeum Narodowego. Na jego polecenie prof. Jan Zachwatowicz rozpoczął prace nad odtworzeniem murów starej Warszawy, a znana rzeźbiarka, prof. Ludwika Nitschowa przyjęła propozycję i zaprojektowała pomnik Syrenki, który stał się symbolem miasta. Otoczył się fachowcami, którzy pewne upośledzenia Warszawy, odziedziczone po zaborcach starali się poprawić. Z nazwiskiem Starzyńskiego wiąże się plan odwrócenia Warszawy w stronę Wisły. To on rzucił hasło: „Warszawa frontem do Wisły”.

„Dopiero od kilku lat, a ściślej mówiąc, od czasu, kiedy rządy miasta objął Stefan Starzyński – zaczęto myśleć o Warszawie w wymiarach stolicy dużego państwa (...). Sądząc po oszalałym tempie rozpoczętych prac, po rozległości jego naprawdę twórczej inicjatywy, po umiejętności zrymowania swych zamysłów z finansowymi możliwościami (...), woino przypuszczać, że stanie się on twórcą nowej Warszawy, przywróconej do dawnej świetności metropolii wielkiego państwa, będącego tak samo przedmiotem dumy i umiłowania dla Polaków, jak Paryż dla Francuzów, a Rzym – dla Włochów.” – pisała w okresie międzywojennym Karolina Beylin, pisarka, autorka książek o Warszawie.

Okres działalności prezydenta S. Starzyńskiego zapoczątkowany w 1935 r. przyniósł w urbani-



31 lipca 1934 r. Stefan Starzyński został mianowany komisarycznym prezydentem Warszawy

stycie Warszawy nowe inwestycje, nakreślając linie miasta na daleką przyszłość. Jednym z większych posunięć była realizacja arterii łączącej śródmieście z Żoliborzem przez przebiecie ul. Bonifraterskiej. Jednocześnie zapoczątkowano budowę ważnego połączenia północ-południe w postaci Al. Niepodległości, od Koszykowej w kierunku placu wyścigów konnych na Służewcu. Rozpoczęto prace przy budowie bulwaru nad Wisłą od mostu Kierbedzia w kierunku północnym na Wybrzeżu Gdańskim. Wyasfaltowano arterię nadbrzeżną od ul. Krasińskiego na Żoliborzu. Ważną inwestycją była regulacja i pokrycie ulep-

szoną nawierzchnią arterii wylotowych: ul. Wolskiej, Puławskiej, Al. Sobieskiego, częściowo ul. Powsińskiej i wreszcie ul. Marymonckiej. Na Pradze największe znaczenie miała regulacja ul. Grochowskiej, stanowiącej wylot na Lublin i Brześć. Również korzystnym przemianom uległa ul. Radzymińska. Następstwem tej regulacji, poszerzenia i wybrukowania była szybka rozbudowa Targówka. Wreszcie Wał Miedzeszyński, stanowiący dojazd do ożywionych miejscowości lotniskowych, otrzymał również asfaltową nawierzchnię. Wytrasowano i wybudowano też Al. Żwirki i Wigury prowadzącą od ul. Wawelskiej na lotnisko na Okęciu.

Jeżeli nawet Prezydent Stefan Starzyński nie miał formalnego wykształcenia ekonomicznego, to jego brak nadrobił z nawiązką fenomenalnym instynktem ekonomicznym. Wiedział też, że aby uczynić z Warszawy wielką, prawdziwie piękną stolicę Polski, nie wystarczy wydawać słuszne zarządzenia i podejmować pożyteczne akcje, lecz trzeba zainteresować nimi mieszkańców Warszawy, wzbudzić entuzjazm lub co najmniej życzliwą aprobatę oraz zmobilizować wszystkie siły twórcze społeczeństwa. Przekonywał przy tym, że miasto pięknieje i staje się bardziej atrakcyjne, gdy rozrasta się i modernizuje, nie zapominając o swych tradycjach.

Wiosną 1939 r. Prezydent Stefan Starzyński miał w szufladzie zarys pięcio- i 10-letniego planu rozwoju stolicy, na który składały się m.in. – 25-kilometrowa sieć metra, komfortowa dzielnica mieszkaniowa z promenadą na Powiślu, tunel dla samochodów pod Krakowskim Przedmieściem i Ogrodem Saskim. Niestety wybuch wojny pokrzyżował te ambitne plany.



(Opowiadanie)

W pokoju panowała senna cisza. Dwie młode dziewczyny przeglądały leniwie i bez zainteresowania kolorowe tygodniki.

– No, pięknie, moja droga! – powiedziała Marta – Dwie przepiękne studentki zasypiają w sylwestrowy wieczór nad starymi gazetami!

Ela spojrzała na Martę, przecierając zaspane oczy.

– Tak, to brzmi raczej ponuro, ale skoro nasze plany na szalowy wieczór spaliły na panewce, to co my właściwie będziemy robiły – zastanawiała się Ela. Kino? Teatr? Za późno na kupno biletów.

Milczały chwilę niezdecydowane, wreszcie Ela zaproponowała krótki spacer. – Po drodze kupimy ciasto i kawę, wrócimy i przy telewizorze jakoś nam czas zleci.

Wychodząc z domu Ela zabrała kilka książek, uprzedzając Martę, że musi wstąpić do mieszkania profesora Na Kanonii i oddać je żonie profesora, u której uczy się francuskiego.

Na dworze padał gęsty śnieg, na chodnikach było ślisko, a ostre, mroźne powietrze ścinało oddech w małe obłoczki pary. Weszły do kawiarenki na Starym Mieście, kupiły ciasto i poszły w kierunku Kanonii. Kiedy były już prawie na miejscu, z bramy kamieniczki wyłoniła się przygarbiona postać, niepewnie stąpająca po oblodzonym chodniku. Starszy pan, podpierając się laseczką, prowadził na smyczy wielkiego, czarnego pudła.

– (...) A! Panna Ela! – zawołał, zauważywszy zbliżającą się dziewczęta. Witam, witam, panie dziejku!

Ela witała się z profesorem mówiąc:

– Właśnie szłam do Państwa oddać książki, a to moja przyjaciółka Marta. (...)

– A gdzie to bawicie się dzisiaj – dopytywał profesor.

– Nic atrakcyjnego, niestety – wyjaśniła Marta. Będziemy z Elą spędzały wieczór przy telewizorze.

– A to dopiero historia! W takim razie zabieram was do siebie. Może i to nie atrakcja, ale wspaniała rybka i orzechowe ciasto wcale nie do pogardzenia! Żona ogromnie się ucieszy, bo my też sami we dwoje.

Dziewczyna otworzyła filigranowa starsza pani z chmurką białych włosów nad czołem i spojrzeniem pełnym pogody w niebieskich oczach.

– Prowadzę sylwestrowych gości, Justynko! – wołał od progu profesor. Ela ucałowana przez żonę profesora przedstawiła swą przyjaciółkę. Gdy wszyscy przeszli do pokoju, Marta z zachwytem rozglądała się po jego wnętrzu. Stare meble, pięknie utrzymane, wspaniała oszklona biblioteka pełna książek, na ścianach kolekcja obrazów dopełniała urządzenie pokoju.

Po chwili rozmowy pani domu poprosiła dziewczęta o pomoc w przygotowaniu kolacji. W niewielkiej kuchni

pachniało majerankiem. Nad stolikiem wisały pęczki suszonych ziół i łociła się cebula wpleciona w słomiany warkocz. Na półce błyszczał wielki moździerz, a obok stał drewniany młynek do kawy. Na parapecie kuchennym szumiął samowar. Profesor zaglądał niecierpliwie do kuchni i wreszcie wszyscy zasiedli przy pięknie nakrytym stole. Rozmowa toczyła się ożywiona i dziewczęta słuchały z zainteresowaniem sylwestrowych wspomnień profesora.

– Jakież to były dawniej sylwestrowe bale – opowiadał – ech, panie dziejku! Byliśmy z Justynką młodzi i lubiliśmy się bawić. A najwspanialsze bale w Warszawie odbywały się w Resursie Kupieckiej. Bai rozpoczynał się zawsze posuwistym polonezem, a kończył ogniстым mazurem.

– Bo też mazurzystą byłeś zawołanym – wtrąciła pani Justyna, patrząc na męża z rozrzwinięciem.

– A, panie dziejku, tańczyło się, tańczyło... bo cóż to był za taniec – pełen ognia, animuszu i fantazji. Niejednemu zapalony tancerz podeszew od lakierów gubił, a polę fraków fruwały jak skrzydła. Wodzirej dwoił się i troił, prowadził mazura przez wszystkie sale, a raz nawet, pamietam, aż na dziedziniec przed Resursą...

– Et, już nie mów, Ludwiczku, szepnęła z udanym zgorzzeniem pani Justyna – mróz był wtedy tęgi, a śnieg po kolana. Odchorowałeś tego szalonego mazura...

Profesor musnął siwego wąsa i nie dał się zbić z tropu.

– Lakiery! Lakiery zawiniły, duszko! Nowe były i na śliskiej podeszwie trudno było utrzymać równowagę na śniegu, no i wpadłem w stertę śniegu po same uszy. A pamiętasz, Justynko, ty byłaś wtedy królową balu. Byłaś zachwycająca i prześlicznie tańczyłaś walca.

– Przesada, przesada, Ludwiczku – broniła się skromnie pani Justyna. – Lubiałam po prostu spokojniejszy taniec, bo w ogóle jestem od ciebie stateczniejsza.

– Nie udawaj, duszko, takiej skromnisi – nastroszył wąsy starszy pan, patrząc na żonę śmiejącymi się oczami – a kto to wywiął polkę z rotmistrzem, aż się iskry sypały? No kto?

– Dajże pokój – szepnęła na dobre skonfundowana pani Justyna – musiało ci się coś poplątać.

Dziewczęta śmiały się rozbawione i dalej słuchały wspominków uroczych gospodarzy.

Inne były czasy – ciągnął profesor – życie toczyło się w wolniejszym tempie, inne były obyczaje, inne rozrywki. Nie siedzieli się wieczorami przy telewizorach, ale chodziło się częściej na koncerty, do teatru. W jesienne, długie wieczory urządzaliśmy w domu koncerty i czytaliśmy poezję.

– Ludwiczku – przerwała pani domu – a może by tak chwila muzyki? Ja tymczasem podam herbatę.

Dziewczęta przyniosły z kuchni samowar i pani domu rozlewała do filiżanek aromatyczną herbatę. Z tuby starego gramofonu popłynął stary walczyk. Profesor posuwistym krokiem podszedł do żony i pochylił się w szarmanckim ukłonie.

– Justynko, walczyk jak dawniej...

Pani Justyna uniósłszy się na palcach, leciutko, zwiewnie, z gracją młodej dziewczyny, przetańczyła parę taktów wsparta na ramieniu swego męża.

(fragm. opowiadania z 1978 r., J. K.)

Jaki Nowy Rok, taki cały rok...

W myśl przysłowia starano się, aby dzień Nowego Roku przebiegał szczęśliwie i zgodnie z obyczajem wierząc, że zachowanie owego obyczaju przyniesie wszystkim pomyślność, zdrowie i dostatek.

W Nowy Rok wstawano bardzo wcześnie rano i obmywano się w zimniej wodzie, w misce, na dno której kładziono srebrny pieniądz, dla zdrowia i urody. Wierzono powszechnie, że jeśli w Nowy Rok pierwszym odwiedzającym będzie mężczyzna, to nadchodzący rok będzie pomyślny. Starsi, wierni tradycji swych ojców i dziadów starali się, aby w dzień Nowego Roku w domu nie brakowało jedzenia, aby na stole leżał wielki, nienapoczęty bochen świeżego chleba, bo miało to zapewnić dostatek chleba przez cały rok, strzec przed biedą i głodem. Z tego samego powodu gospodynie gotowały świąteczny, suty obiad. Nie mogło w tym dniu zabraknąć regionalnych, noworocznych wypieków. Na Kurpiach były to *fafemuchy*, w Podlasiu, Warmii i Mazurach *byśki*, na Pogórzu i w Beskidzie Żywieckim *szczo draki*. Te małe, okrągłe bochenki chleba rozdawano dzieciom chodzącym rano w Nowy Rok z życzeniami i po świątecznej kweście nazywanej *chodzeniem po szczo drakach*. Były to zwykle biedniejsze dzieci szukające szcudrych ludzi.

W Nowy Rok, tak jak w całym okresie Bożego Narodzenia, we wszystkie świąteczne, wesołe i szcudre dni domy odwiedzały kolędniczki: z szopką, gwiazdą, a także „Herody”. „Herody”, przebierani kolędniczki, z twarzami posmarowanymi sadzą lub z papierowymi maskami, chodzili od wsi do wsi i odgrywali scenki związane z narodzeniem Chrystusa, pokłonem Trzech



„Kolędniczki idą przez wieś” – obraz na szkle Agnieszki Górkiewicz

Króli, rzezią niewiniątek i porwaniem króla Heroda do piekła za prześladowanie Dzieciątka Jezus. W skład takich orszaków wchodził: król Herod, diabeł, anioł, śmierć, Żyd i żołnierz, a także turoń, koza i niedźwiedź. Towarzyszyli im muzykanci. Ich występy, życzenia i podziękowania za otrzymane datki wyrażały zawsze sprawę najważniejszą w życiu mieszkańców wsi, troskę o gospodarstwo i urodzaj. Gdy gospodarz gościnnie ich podejmował, wdzięczni życzyli na odchodnym: *Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rocek, Żeby się urodziła pszenicka i grosek. Pszenicka jak rękawicka, owiesek jak pański piesek...*

Okres związany ze świętami Bożego Narodzenia przechodził w dorocznym kalendarzu świąt ludowych w zapusty zwane też „zopustem” lub karnawalem. Trwał on od Trzech Króli do Środy Popielcowej. Karnawał od zawsze był okresem wesołych zabaw, tańców w karczmach i chatach wiejskich. W tym czasie często dochodziło do swatania i wesel. Zabawy zapustne nazywane „muzykami” organizowano w soboty i niedziele, a podczas nich biesiadnikom przygrywali skrzypek i bębniści. Gdy ówczesni muzykanci przerywali grę, wtórowały im śpiewy dziewcząt i chłopców.



Współcześni kolędniczki w drodze

Działo się to dawno temu, kiedy nasi dziadkowie byli jeszcze małymi dziećmi i mieli oczywiście babcię i dziadka, których bardzo, ale to bardzo kochali, a oni – kochali niezmiernie swoje wnuki.

Tajemnica delikatnej siatki zmarszczek



W pewnym domu mieszkała babcia – siwiuteńka staruteńka, cała ukryta za delikatną siatką zmarszczek. Przygotowywała właśnie obiad dla swojej gromadki wnucząt i dla męża, który pojechał w tym czasie na rynek po zakupy. Babcia postanowiła, że upiecze na podwieczorek szarlotkę, ku uciesze swoich małych łasuchów i większego jeszcze łasucha, jakim był dziadek. Ciasto już się piekło, a babcia czerowała tymczasem dzieciom dziurawe pięty w pończochach, zaszywała spodenki, prała i doglądała gotujących się potraw. Czasem podchodziła do okna i patrzyła, jak dzieci biegają po podwórku i może zbyt hałaśliwie się bawią. Słoneczko mocniej już przygrzewało, pączki na drzewach zaczęły pękać, wszystko rwało się do życia. Babcia się rozmarzyła: – Ach, gdybym i ja mogła teraz być małą dziewczynką i tak radośnie się bawić!

Promień słońca dotknął pomarszczonej twarzy babci, a jej się przez chwilę zdawało, że słoneczko zamrugnęło do niej figlarnie. – Stara już jestem, to i wydaje mi się, że słońce się do mnie uśmiecha. Muszę wyjąć z pieca szarlotkę, bo jeszcze się za bardzo przypiecze. Zrobię to szybko, aby o niej nie zapomnieć, bo i z moją pamięcią jest już krucho... Za chwilę ciasto stanęło na blacie kuchennego stołu – piękne, złociste i pachnące wspaniale.

Zza okna dochodziły śmiechy i piski bawiących się dzieci. Babcia tylko westchnęła na samą myśl, że mogłaby pobiec do nich, ale gdzie tam, chore nogi nie pozwolą jej na to. Nagle podskoczyła w miejscu. Popatrzyła po sobie – jakie mam małe nogi! Ojej! Moje dawne czerwone sandaalki! Popatrzyła w lustro: buzia okrągłutka, gładka, jasne włosy? Czyżby to była naprawdę ona? Zaczarowana babcia uniosła z zachwytem w górę ręce i krzyknęła: -Hura! Wybiegła na dwór i przyłączyła się do zabawy. Dzieci nawet nie spytały, co to za dziewczynka, cieszyły się, że jest ich więcej, bawiły się „w chowanego”. A zaczarowana babcia tak prędko biegła, że nikt nie mógł jej doścignąć. Potem nastąpiła zabawa „w berka”. Tutaj babcia osiągnęła szczyty swoich dziecięcych możliwości. W żaden sposób inne dzieci nie mogły jej dogonić, chociaż bardzo się starały. Babcia po prostu „fruwała”. Ile czasu trwały te zabawy, trudno powiedzieć. Słoneczko przygrzewało, zapraszając dzieci do radosnych swawoli. Wszystko było tak

bardzo nęcące i wspaniałe, że nikt nie pomyślał o odpoczynku. I tak zapewne trwałoby dalej, gdyby nie mały Franek, który nagle zatęsknił za swoją babcią.

– Ja chcę do babci!- przypomniał sobie nagle najmłodszy Franek, gdy został berkiem i miał gonić dzieci, ale poczuł się już bardzo zmęczony.

Zaczarowana babcia przestraszyła się, by przypadkiem Franus naprawdę nie poszedł do domu.

– Nie odchodź, zrobimy sobie huśtawkę! Przytoczyła razem z chłopcami pieniek do rąbania drewna, wspólnie położyli na nim deskę i huśtawka była gotowa. Dzieci zaczęły się huścić i pisać z radości. Nagle deska się złamała i wszyscy znaleźli się na piasku. Franek zaczął płakać, bo spodnie się rozdarły, a Julka szukała chusteczki, żeby mu wytrzeć nos. Franek jednak chciał natychmiast, ale to natychmiast do domu, do babci. Starsi chłopcy także byli już głodni.

Zaczarowana babcia stoi i patrzy: Co robić? Przecież jest małą dziewczynką, chce się bawić i biegać. Nie chce być starą, zmęczoną, zapracowaną babcią... Ale przecież... Ojej, przecież nawet obiadu nie ma!

Skoczyła na równe nogi, aż grzywka podfrunęła jej do góry jak obłoczek i pędem, prześcigając dzieci, popędziła do domu. Przy drzwiach znowu ten figlarny promyk słońca ozłocił jej twarz, zupełnie tak, jakby słoneczko ją pocałowało. Nawet nie wie, jak to się stało, ale zanim otworzyła drzwi, stała się znowu siwiuteńka, staruteńka...

– Chodźcie! Nabiegałyście się dosyć! – nawoływała dzieci, dostrzegając ze zdumieniem, że wszystko jest nakryte do stołu, a dziadek z uśmiechem stawia na stół wazę z parującą zupą.

– Czy wiesz, droga moja – powiedział dziadek – że patrząc dzisiaj na ciebie, uświadomiłem sobie, że zawsze byłaś dla mnie taką małą, wesołą dziewczynką; zawsze pozostaniesz dla mnie młodą, piękną dziewczyną. Jakoś to szczególnie dzisiaj zauważyłem...

Babcia uśmiechnęła się tylko. Założyła okulary i zaczęła zszywać rozdarte spodnie Franusia, a swoją tajemnicę ukryła za delikatną siateczką swych zmarszczek.

Obiad wszystkim smakował, a szarlotka zrobiła istną furorę!

(Opowiadanie na motywach
Zaczarowanej babci – Olgi Hejny)

Przysłowia ludowe wróżbą pogody na cały rok

- *Styczeń rok stary z nowym rokiem styka – kto w starym nie pracował, ten w nowym utyka.*
- *Gdy mróz ściśnie od Nowego Roku, to nie popuści przez miesiąc ni kroku.*
- *Gdy w styczniu często zawierucha, to w kwietniu przyjdzie wielka plucha.*
- *Gdy w styczniu susza, wszystko wcześniej wiosną rusza.*
- *Gdy w końcu stycznia pszczoła wylatuje, bardzo niedobry rok nam zwiastuje.*
- *Gdy na Matkę Boską Gromniczną z dachu ciecze, to zima się długo powlecze.*
- *Jeśli w lutym rosa pada, to w maju przymrozki przepowiada.*
- *Gdy mróz w lutym tęgo trzyma, nie popasa długo zima.*
- *Kiedy w marcu grzmi, w maju śniegiem ćmi. A gdy w marcu plucha, to w maju posucha.*
- *Ciepłe deszcze w kwiecień pogodną rokują jesień.*
- *Gdy kwiecień suchy – nie daje otuchy.*
- *Gdy maj grzmotem odezwie się o wschodzie, to sprzyja sianu i zboża urodzie.*
- *Jeśli w maju śnieg się zdarzy, to lato nas dobrze wypraży.*
- *Gdy czerwiec zagrzmi gdzie zorze zachodzą, to w stawach i rzekach ryby się obrodzą.*
- *W początkach lata ranne grzmoty są zapowiedzią rychłej słoty.*
- *Gdy Piotr z Pawłem z deszczem bieży – słońce z tydzień w chmurach leży.*
- *Gdy w końcu lipca z północy dmucha, nastaje zwykle długa posucha.*
- *Kiedy w początku sierpnia skwar trzyma, nastaje zwykle mroźna zima.*
- *Początki sierpnia łagodne, wróżą jesienie pogodne.*



- *Wrześniowa słota to miarka deszczu, a korzec błota.*
- *Wiele ostu na wrzesień wróży pogodną jesień.*
- *Kiedy październik śnieżny i chłodny, to styczeń ciepły i łagodny.*
- *Gdy nierychło liść opada, mocna zima bywać rada.*
- *Deszcz z początkiem listopada Gwiazdkę mroźną zapowiada.*
- *Po Wszystkich Świętych słota, to cały miesiąc błota.*
- *Kiedy w grudniu mocno dmucha, to w marcu i kwietniu plucha.*
- *Po suchej zimie wiosna bez wielkich deszczy nie minie.*



„Gwiazda Betlejemka” – obraz namalowany przez Elihu Veddera (1836 – 1923), malarza prerafaelitę, pochodzącego z USA. Przedstawiona jest tu piękna wizja w obłokach – scena, jaką zastaną Trzej Królowie – wędrowcy – w Betlejemskiej Stajence

Usta jaskiń diamentowych otworzy przez ten jeden jedyny raz”.

Trzeci Król na rybie wielkiej jak wyspa jechał
Przez stępy podobne szybie błękitnej
pod wiatru miechem.

Nucił: „Po latach stu kwiat początku
i końca ogień

W jedno koło związanych nut, gdy zobaczę,
sam się stanę Bogiem.

W suche liście moich ciemnych ksiąg
spłynie mądrość odwiecznych gwiazd

I osiadzie w misie moich rąk przez ten jeden,
jedyny raz”.

A w pałacach na łądach zielonych, co jak
sukno wzburzonej fali,

Mieli Króle Trzej błękitne dzwony, w których
serca swe na co dzień chowali.

A tak śpiesznie biegli, że w pośpiechu
wzięli tylko myśli pełne grzechu.

Ballada o Trzech Królach – Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*

(napisana 9 marca 1944 r.)

Tajemnicę przesypując w sobie jak w zamkniętej kadzi ziarno,

Jechali Trzej Królowie przez ziemię rudą
i skwarną.

Wielbłąd kołysał jak maszt, a piasek podobny do wody;

i myślał Król: „Jestem młody, a nie minął
mnie wielki czas.

I zobaczę w purpurze rubinów ogień, siły magiczny blask;

Może stanę się mocniejszy od czynów
przez ten jeden, jedyny raz”.

Tygrys prężył się jak wąż, mięśnie w puchu grały jak harfa.

Na tygrysie jechał drugi Mąż, siwą grzywę w zamyśleniu szarpał.

„Teraz – myślał – po latach tyłu, gdy zobaczę,
jak płomienie cudu drżą,

Moje czary skarbów się uchylą, moje wróżby nabiegną krwią.

Ziemia pełna jak złoty orzech, pęknie na niej skorupy głąz,

Więc uklękli Trzej Królowie zadziwieni,
jak trzy słupy złocistego pyłu,

Nie widząc, że się serca trzy po ziemi wlokły z nimi
jak psy smutne z tyłu.

I spojrzeli nagle wszyscy trzej, gdzie Dzieciątko
jak Kropla Światła,

I ujrzeli, jak w pękniętych zwierciadłach,
w sobie – czarny, huczący lej.

I poczuli nagle serca trzy, co jak pięści stężyły
od żalu,

Więc już w wielkim pokoju wracali, kołysani
przez zwierzęta jak przez sny.

Wielbłąd z wolna huśtał jak maszt, tygrys cicho
jak morze mrucał.

Ryba smugą powietrza szła. I płynęło,
i szumiało w nich jak ruczaj.

Powracali, pośpieszali z wysokości Trzej Królowie
nauczeni miłości.

* Autor *Ballady o Trzech Królach* zginął w czwartym dniu Powstania Warszawskiego 1944 r. w wieku 23 lat.